



tekst

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

redaktor wydania

Pomorzanie wydaje się krainą żywicą pachnącą. I rzeczywiście tak jest, zważywszy, że lasów i borów jest ci u nas dostatek. Do tego jód nad morzem i wydawać by się mogło, że żyją tu zdrowi ludzie. Tymczasem odsetek osób, które chorują u nas na nowotwory, jest drugim najwyższym w kraju! Przyczyną może być także tabaka, o czym przekonuje nas lekarz Łukasz Balwicki (s. IV-V).

W tym numerze historia odżywa na nowo albo inaczej – ukazuje swoją ciągłość. Tak to już jest, iż czasem zapominamy, że coś nie bierze się z niczego lub nie spada nam po prostu z nieba. I tak oto zachęcony przez św. Maksymiliana Marię Kolbego franciszkanin rozwinął swój talent malarski. Dzięki temu mamy w Gdyni przepiękny obraz MB Częstochowskiej, niedawno koronowany (s. VII). Idea budowy kościoła, przedstawiona przysłanemu błogosławnemu ostatniej wojny światowej ks. Franciszkowi Rogaczewskiemu, została zrealizowana ostatecznie w tym roku. Kościół nosi imię innego męczennika, którego wielu z nas miało okazję spotkać lub słuchać jego homilii (s. I). Jednym słowem, dobre myśli, jak i samo dobro potrafią przetrwać długo po śmierci człowieka. Niestety, podobnie jest ze złem.



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Konsekracja na ziemi męczenników

Mury zostały skropione

– Szczególnie wzruszający jest fakt, że kościół stanął na miejscu, skąd **1 września 1939 r. wywożono mieszkających tu Polaków** – powiedział Maciej Czerwiński, sołtys z Ełganowa.

W niedzielę 27 listopada metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź dokonał poświęcenia i konsekracji kościoła pw. bł. ks. Jerzego Popiełuszki, męczennika. Świątynia powstała w re-

kordowym tempie – w ciągu jednego roku! W uroczystości uczestniczyli siostra i brat błogosławnego patrona.

Dla leżącej na Wyżynie Gdańskiej wsi Ełganowo było to wydarzenie historyczne. Bo i ziemia tutejsza pełna jest historii, zwłaszcza tej najnowszej, często dramatycznej. Myśl o kościele, parafii zrodziła się 21 lutego 1932 r., podczas uroczystej akademii zorganizowanej z okazji 10-lecia pontyfikatu papieża Piusa XI. Akademia odbyła się zarówno w Trąbkach Wielkich, jak i w samym Ełganowie, gdzie po jej zakończeniu do ks. Franciszka Rogaczewskiego podeszła delegacja Polaków mieszkających na terenie ówczesnego Wolnego Miasta Gdańska. Poprosili o zbudowanie w tej miejscowości kaplicy. – Prośbę przysłanemu błogosławnemu wręczył Bernard Werner Mazurowski,

Po namaszczeniu ołtarza olejem kościół wypełnił się wonią kadzidła

ówczesny mieszkaniec Ełganowa – mówi Marek Dziekoński, który rok temu odkrył tę zapomnianą historię w przedwojennej gazecie „Słowo Pomorskie”.

– Konsekracja kościoła to powrót do sakramentu chrztu św. – te słowa kard. K. Wojtyły, wypowiedziane w czasie konsekracji świątyni w Nowej Hucie, przypomniał podczas kazania gdański metropolita. W czasie Mszy św. ściany zostały skropione wodą święconą, a ołtarz i cztery miejsca na murze w prezbiterium namaszczone świętym olejem. Później nastąpiło okadzenie świątyni i wiernych. Dokonali tego ks. prałat Edward Szymański, budowniczy kościoła, oraz ks. kan. Gerard Borys, emerytowany proboszcz z sąsiedniego Mierzeszyna. – Nie ma takiego drugiego proboszcza w naszej archidiecezji, który by na terenie swojej parafii zbudował trzy kościoły – podkreślił na koniec uroczystości nestor wśród kapłanów, wruszony ks. prałat Ryszard Wołos. Wzruszenie udzieliło się też mieszkańcom Ełganowa, gdy łamiącym się głosem za uroczystością podziękowała sama siostra ks. Jerzego Popiełuszki.

Obecnie kościół w Ełganowie jest filią parafii Wniebowzięcia NMP w Trąbkach Wielkich.

Ks. Sławomir Czalej

Pierwsza Cecyliada



Występ zespołu gospodarzy

GDAŃSK-CHEŁM. W parafii św. Urszuli Ledóchowskiej 26 listopada odbyła się I Dziecięca Cecyliada. Inicjatorką wydarzenia była s. Bożena Kolczyńska, urszulanka. – Do tej pory w parafiach organizowano Cecyliady, ale jedynie lokalne. Chcielibyśmy stworzyć imprezę na skalę diecezjalną – mówi ks. Rafał Ziemann, duszpasterz dzieci w diecezji. Przez trzy godziny mury świątyni wprawiane były w drganie śpiewem, klaskaniem, tupaniem oraz dźwiękami instrumentów. Wszystko za sprawą ponad 270 młodych, a gorących serc „zagarniętych przez Jedno Serce” – jak śpiewały dzieci. Wystąpiło 11

zespołów przybyłych z Trójmiasta i Kaszub. Jury przyznało ex aequo dwa pierwsze miejsca: Bożym Nutkom z parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Sopocie oraz scholi z parafii św. Piotra i Pawła w Orlu. Dla wielu dzieci Cecyliada była swoistym chrztem bojowym, gdyż po raz pierwszy występowały poza swą rodzimą parafią. Radość ze wspólnego śpiewu zwyciężała jednak treść. Odwagi dodawał im też fakt, że nie śpiewały tylko dla siebie. – Śpiewam, bo to lubię, ale cały mój śpiew poświęcam Jezusowi – mówi Patrycja z Chełmu. Podobnie mała Agatka z Leżna odpowiada bez namysłu: – Śpiewam dla Boga!

fotofakty



GDAŃSK, 25.11.2011 r. W piątek w Dworze Artusa odbyła się promocja książki Danuty Wałęsy pt. „Marzenia i tajemnice”. Spotkanie z panią prezydentową poprowadził dziennikarz i publicysta Jacek Żakowski, a śpiewał krakowski pieśniarz Jacek Wójcicki.

30 lat chóru

GDAŃSK-OSOWA. Mszą ku czci św. Jadwigi, skomponowaną przez ks. Józefa Orszulika, Katolickie Stowarzyszenie Śpiewacze i Muzyczne imienia kompozytora Mszy obchodziło w parafii Chrystusa Zbawiciela 30-lecie swojego istnienia. Chór, który aktualnie liczy 24 śpiewaków, znany jest ze swojego profesjonalizmu i zamiłowania do śpiewu. – Współpracujemy od wielu lat z Akademią Muzyczną w Gdańsku, a podczas koncertów oko-

licznościowych występowali z nami znani soliści jak Tatiana Szczepankiewicz-Maliszewska czy ks. Robert Kaczorowski – mówi Konrad Hoga, prezes chóru. Swoją tradycją śpiewaczą chórzysci – a są wśród nich tacy, którzy śpiewają od pokoleń – nawiązują aż do polskiego chóru św. Cecylii założonego w 1919 r., działającego później na terenie Wolnego Miasta Gdańska! W 2009 r. chór został wyróżniony nagrodą Pro Ecclesia et Populo.

Świadectwo i śpiew



Grupa wykorzystuje nie tylko śpiew

GDNIA-DĄBROWA. W niedzielę 27 listopada w parafii Świętej Trójcy odbył się koncert 20-osobowej grupy wokalistów i instrumentalistów zatytułowany „Jezus ogarnia”. – Był to już drugi koncert grupki zapaleńców, którzy starają się głosić prawdę, że Chrystus, Jego Ewangelia ogarnia całą rzeczywistość – wyjaśnia ks. Andrzej Leszczyński, duchowy opiekun zespołu. Do tej rzeczywistości należy Kościół, ale i kontynenty, narody, nasze domy, rodziny i ludzkie relacje. – To wszystko powinno być przeniknięte Ewangelią – dodaje ks. Andrzej. Młodzi artyści posługują się nie tylko muzyką, ale wykorzystują również trójwymiarowe wizualizacje medialne, taniec, zachęcając jednocześnie do wspólnej modlitwy. Nie brakuje również świadectw. – Na koncercie chcemy stworzyć „przedsionek nieba”. Staramy się dotykać różnych zmysłów człowieka, nie tylko słuchu – mówi Mariusz Mamulski, gitarzysta. I chyba się udało, skoro w obu kon-

certach bawiło się i modliło 500 młodych ludzi. Kolejny występ zespołu planowany jest na sobotę 17 grudnia w parafii św. Stanisława Kostki u gdynskich jezuitów. Warto przyjść, a wcześniej sprawdzić godzinę koncertu na stronie internetowej parafii.

Centrum Informacyjne
Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

GOŚĆ GDAŃSKI

gdansk@gosc.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. bp. E. Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk
TELEFON/FAKS (58) 554 34 15
REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czajek – dyrektor oddziału,
Andrzej Urbański



ZDJĘCIA ROMAN JOCHER



Od lewej: Dyrektor Muzeum Historycznego Miasta Gdańska Adam Koperkiewicz, pomysłodawca zegara dr Grzegorz Szychliński oraz inżynierowie elektroniki: Dariusz Samek i Mirosław Owczynniki PO LEWEJ: Urządzenie na dachu świątyni

**Najdokładniejszy zegar na świecie
jest w kościele św. Katarzyny**

Kosmiczne źródło czasu

**Dokładnie nad grobem
astronoma Jana Heweliusza
powstał czasomierz,
miliony razy dokładniejszy
od najlepszych zegarów
mechanicznych.**

Zawdzięczamy go naturalnemu tętnieniu pulsarów, gwiazd neutronowych, znajdujących się tysiące lat świetlnych od Ziemi oraz pracy gdańskich naukowców. – To pierwszy taki zegar na świecie. Wykorzystuje impulsy z gwiazdy pulsar. To najdoskonalszy impuls czasowy, jaki w tej chwili znamy – tłumaczy dr inż. Grzegorz Szychliński, zastępca dyrektora Muzeum Historycznego Miasta Gdańska w Muzeum Zegarów Wieżowych i główny pomysłodawca zegara. – Choć tego nie planowaliśmy, to okazało się, że anteny zegara na dachu kościoła św. Katarzyny znalazły się dokładnie nad grobem Jana Heweliusza. Jego duch chyba czuwał nad nami podczas całej pracy nad wynalazkiem – dodaje.

Prace nad zegarem nie przypadkiem ukończono w 2011 roku, bowiem przez cały rok świętujemy 400. urodziny astronoma.

Małe zielone ludziki

Gdańscy naukowcy pracowali nad czasomierzem od 2009 roku. Szychliński do współpracy zaprosił Mirosława Owczynnika i Dariusza Samka, inżynierów elektroników z gdańskiej firmy EKO Elektroniki, oraz Eugeniusza Pazderskiego, jednego z najlepszych specjalistów w dziedzinie aparatury radioastronomicznej w kraju

z Centrum Astronomicznego UMK w Toruniu. W ostatnim okresie nad podobnym projektem pracowało kilka innych ośrodków naukowych, Amerykanie w NASA, Rosjanie i Chińczycy. Jednak to gdańszczanie pierwsi ukończyli prace nad urządzeniem. – Mamy to szczęście, że w Gdańsku, prosto nad głowami, w zenicie mamy dosyć mocny pulsar, z którego odbieramy wyraźny sygnał. Słabsze impulsy łapiemy też od pięciu innych pulsarów. Wcześniej obawialiśmy się zakłóceń miasta, na szczęście niepotrzebnie – przyznaje Dariusz Samek.

Pulsary są to gwiazdy karłowate, zwane neutronowymi, powstałe w wyniku wybuchu supernowych. Pierwszy pulsar odkryto w 1967 roku. Pierwotnie otrzymały nazwę „małe zielone ludziki”, bo całkiem na serio sądzono, że regularne sygnały, które wysyłają, mogą pochodzić od obcych cywilizacji.

Ich zaletą jest to, że potrafią się bardzo szybko obracać, najszybsze wykonują nieco mniej niż tysiąc obrotów na sekundę. Obdarzone są bardzo silnym polem magnetycznym, a w efekcie emitują impulsy elektromagnetyczne oraz radiowe. Impulsy pulsarów podlegają wprawdzie okresowym wahaniom, ale... zdarza się to raz na kilka milionów lat. Dlatego ciąg ich impulsów mógł być użyty do konstrukcji zegara.

Naturalny czasomierz z kosmosu

Obecnie czas na Ziemi wyznaczają zegary atomowe, jednak na podstawie obserwacji astronomicznych muszą one być co jakiś czas korygowane o tzw. sekundę przestępną.

Tymczasem naturalne tętnienie pulsara umożliwia dziesięciokrotną poprawę dokładności zegarów atomowych, bo stabilność zegara

pulsarowego wynosi 10 do minus osiemnastej potęgi sekundy na sekundę. W Gdańsku w odbiorze charakterystycznego tętnienia tych gwiazd pomocne jest 16 podwójnych anten dipolowych, umieszczonych na specjalnej platformie na dachu kościoła św. Katarzyny.

Jak działa zegar? – Sygnał z tych anten poprzez specjalne filtry i cyfrowe wzmacniacze jest kierowany do komputera, który w sposób cyfrowy ten sygnał obrabia. Otrzymuje on pulsy z zespołu poszczególnych pulsarów i na podstawie czasu przybycia sygnału z pulsara do hipotetycznego ośrodka układu słonecznego i czasu przybycia pulsu do Ziemi jesteśmy w stanie obliczyć sekundę. Na to składają się też bardzo skomplikowane algorytmy matematyczne, ponadto trzeba uwzględnić ruch ziemi; to wszystko wpływa na jego dokładność – wyjaśnia działanie zegara Dariusz Samek.

Jak ważny może być ten zegar dla ludzkości? – Nie mamy zielonego pojęcia, co to jest czas, nawet nie mamy zmysłu, który go rejestruje. Gdyby nas zamknięto w czarnym pudle, to w ogóle nie zdawalibyśmy sobie sprawy czy minęła godzina czy minuta. Im mamy dokładniejszy pomiar czasu, tym mamy większą szansę poznania tego, co nas otacza – podkreśla Grzegorz Szychliński.

Zastosowań zegara może być tysiące, bo poza poprawą dokładności zegarów atomowych, może mieć w przyszłości zastosowanie np. w synchronizacji różnych urządzeń.

– Może być wykorzystany do nawigacji i stworzenia sieci pozycjonowania GPS, nie będą wtedy potrzebne satelity – zaznacza Mirosław Owczynniki.

5 października czas pulsarowy otrzymał Parlament Europejski w Brukseli, gdzie uroczystie ustawiono repetytor, czyli blisko 40-calowy monitor dotykowy, który otrzymuje sygnał z gdańskiego centrum czasu. My mogliśmy uregulować zegarki według tego czasu w piątek 25 listopada, w dniu św. Katarzyny Aleksandryjskiej, patronki ludzi nauki. Wtedy odbyła się uroczysta inauguracja zegara w kościele św. Katarzyny.

Katarzyna Moritz

Tabace stanowcze



ZDJEŃCIA KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Dorośli
zażywają
na własną
odpowiedzial-
ność

W numerze 35. „Gościa Niedzielnego” (4 września br.) na stronach ogólnopolskich ukazał się mój artykuł pt. „Kaszubska fajka pokoju”. Tekst prezentował ciekawe zjawisko, jakim jest zażywanie tabaki na Kaszubach. Pisałem o historii tabaki, o wątku kulturowym i związanych z tym „świętodiabelskim” ziołem zwyczajach. Zainteresowanych odsyłam do przeczytania artykułu w internecie. Wystarczy wejść na naszą stronę: www.gosc.pl i w rubryce „szukaj” wpisać moje nazwisko.

W drugiej połowie października otrzymałem list od Łukasza Balwickiego, pomorskiego lekarza, także występującego okazjonalnie w artykule, który złożył do prokuratury zawiadomienie o nieprzestrzeganiu ustawy z 1995 r., zabraniającej reklamy wyrobów tytoniowych. Pan Łukasz uczynił to w kontekście 9. konkursu na zażywanie tabaki, zorganizowanego w tym roku w Chmielnie. Również o tym wspominam w artykule.

W liście do redakcji Łukasz Balwicki zarzucił autorowi artykułu, że używa autorytetu księży i zakonników, popierających tezy o nieszkodliwości tabaki, przez co owo diabelskie ziele zostało w GN niejako „poświęcone”. W artykule m.in. wystąpił na fotografii brat Zbyszek Joskowski, franciszkanin, który tabakę wyrabia.

Czy zatem rację ma pan doktor, niech czytelnik oceni sam. Ja natomiast zaraz po otrzymaniu listu (nic tak nie raduje kapłana, jak odzew na artykuł od rana...) zaprosiłem pana Łukasza na nasze łamy. Także dlatego, żeby nie było, że ks. Czalej wiedzie ludzi na tabacze manowce...

Ks. Sławomir Czalej

Rozmowa z **Łukaszem Balwickim**, specjalistą zdrowia publicznego i asystentem na Gdańskim Uniwersytecie Medycznym.

Ks. Sławomir Czalej: Tego diabelskiego ziele to Pan chyba nie lubi?

ŁUKASZ BALWICKI: – (*śmiech*) Ma ono swoją historię. Jak wiadomo, tytoń nie występował w Europie i został przywieziony z Ameryki. Był ziołem używanym rytualnie, a więc przy specjalnych okazjach. Niestety, już po I wojnie światowej, a zwłaszcza po II, firmy tytoniowe poczuły, że jest to dobry biznes i zaczęły go produkować oraz promować jako używkę masową. W tej chwili w Polsce pali około 30 proc. populacji, czyli jest to 10 mln osób! Tytoń jest też dlatego używ-

ką, ponieważ zawiera nikotynę. Ta, według farmakologicznych standardów, jest narkotykiem i dlatego też palaczowi trudno rzucić palenie. Wszyscy oczywiście mówią, że rzucą, kiedy chcą, co potem okazuje się nie takie proste. Badania pokazują, że szybkość uzależnienia się jest większa niż w przypadku twardych narkotyków. Dlatego też bardzo boimy się o dzieci.

Ale tytoń to nie tylko papierosy.

– To prawda. Papierosy są najbardziej popularne na świecie i w Polsce. Ale jest on też podawany w formie bezdymnej... Wspomniał-

nie!

bym tylko, że każda forma tytoniu zawiera tzw. kancerogeny powodujące raka.

A więc i tabaczna. Był Pan wtedy na zawodach w Chmielnie?

– Ja nie, ale była moja pracownica, bo ma domek na Kaszubach. Miała przy sobie aparat fotograficzny, żeby udokumentować, jak Kaszubi kultywują swoją tradycję. I rzeczywiście – regionalizm, stroje, potrawy – to wszystko jest fascynujące, i tu zgoda. Nie mówią już o przepięknych krajobrazach. Tym jednak, co popchnęło nas do działania, był fakt, że tabaka, która zawiera tytoń, a więc nikotynę, szybko uzależnia młode osoby. Nie mówię tu o starszych gawędziarzach, zażywających tabakę okazjonalnie. Formuła, którą nadano tej kaszubskiej imprezie, była otwarta, i, co ważne, bezkrytyczna. W tym sensie, że była to impreza typowo rodzinna z konkursami dla dzieci. Kultywowaniu tradycji mówimy tak!

Dzieci zażywały tam tabakę?!

– Łączenie dwóch rzeczy, a więc imprezy rodzinnej, rodzinnej atmosfery i jednocześnie pokazywanie, promocja zażywania tabaki, która ewidentnie szkodzi, wydaje nam się... No, to jest tak, jakby połączyć imprezę z piciem alkoholu, a obok dzieci biegają, przyglądają się temu i uczą. Czyli oswajają się z ewidentnym złem. Tak jak ostatnio mówi się o Nergalu, że też oswaja ze złem.

Media, niestety, przedstawiły nas jako zaciętrzewionych przeciwników Kaszubów, a tak naprawdę nie było i nie jest.

Były próby zakazywania tabaki. Może by do tego wrócić?

– Tabaka jest legalnym produktem. Powiem jeszcze inaczej. Z badań wynika, że, niestety, tabaka robi się coraz bardziej popularna wśród młodzieży i to nie tylko na Kaszubach. Rodzice nie wyczują po zapachu, że dziecko paliło. Łątwiej jest więc ją ukryć. Z badań wynika, że tabakę zażywa około 15

proc. młodzieży w wieku od 15 do 18 lat w całej Polsce. Oczywiście najwięcej na Kaszubach, ale i na Śląsku, gdzie też jest produktem regionalnym.

Kaszubi, którym przez pewien czas zabroniono używania tabaki, czuli się nieco osaczeni oskarżeniami. Trochę jest tu i resentymentów historycznych...

– Na pewno tak. Żałuję, że tak wyszło w mediach, ale one rządzą się swoimi prawami. My naprawdę nie działamy przeciw Kaszubom, ale chodzi o zdrowie dzieci i o kontekst rodzinny. Żeby nie pokazywać tego produktu bezkrytycznie. I wreszcie trzecia rzecz: w organizację imprezy włączyła się firma tytoniowa TTI Poland, która miała swoje stoisko i promowała własne przemysłowe produkty. Wśród nich tzw. białą tabakę, skierowaną ewidentnie do dzieci. Zresztą na reklamie występuje uśmiechnięty młody człowiek, a i młodzi ludzie byli nią częstowani.

Biała proszek przypomina nieco kokainę...

– Dokładnie tak! I tak jest reklamowany. Producenci wysypują białą kreseczkę, zachęcając młodzież do wciągnięcia. Biała tabaka nie zawiera żadnych sub-



Łukasz Balwicki przestrzega przed szkodliwością tytoniu w każdej postaci

stancji szkodliwych. Ale po co się to robi? No, na pewno nie ot tak, żeby było fajnie. Wiemy ze świata, że firmy tytoniowe robią wszystko, żeby odpowiednio „urobić” swoich klientów. Z badań wynika, że większość palaczy zaczyna swoją „przygodę” z papierosami w wieku młodym, poniżej 18. roku życia. Zaprotestowaliśmy też przeciwko tej firmie,

co w ogóle zostało pominięte przez wszystkie media. Firma rozwiesiła baner na scenie, co już jest ewidentnym łamaniem prawa. Policja tego nie zauważyła, być może też policjanci nie znali się na wszystkich aspektach prawa tytoniowego. Tymczasem sponsorowanie i organizacja imprez kulturalnych przez producentów wyrobów tytoniowych jest zakazana pod groźbą wysokich kar (200 tys. zł).

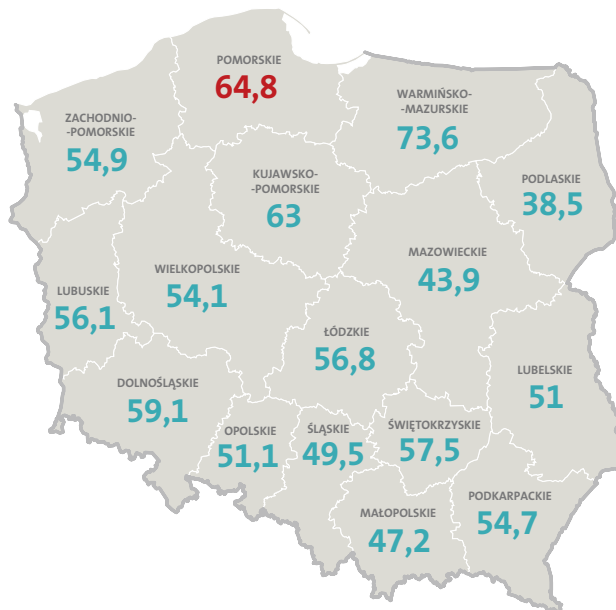
Macie zdjęcia?

– Oczywiście.

Przekazaliście je prokuraturze?

– Prokuratura nie poprosiła nas o dowody, opierając się na tych dostarczonych przez policję. W ogóle nie zostaliśmy uznani jako strona w sprawie.

Zachorowalność mężczyzn na nowotwory złośliwe oskrzeli i płuc w roku 2009 r.



INFOGRAFIKA STUDIO GN

Zażył Pan kiedyś tabakę?

– Raz, z ciekawości.

W jaki sposób rzucić palenie czy nałogowe tabaczenie?

– Najbardziej znam się jednak na papierosach, ponieważ pracuję także w poradni antytytoniowej, pomagając rzucić palenie. Najważniejsza jest głowa i przekonanie, że chcę zerwać z nałogiem. A więc psychika człowieka. Ważne jest, ile czasu ktoś pali i kiedy zaczął, tzn. w jakim wieku. Oprócz uzależnienia dochodzi też kwestia społeczna, to, że palenie kojarzy nam się z różnymi czynnościami.

Miły mi pewnie...

– No właśnie. A więc kawka, przerwa na papierosa, z towarzystwem, bo my obudowujemy ten nałóg otoczką kulturową, stąd jest trudno rzucić, jeśli będą mnie znówu częstować w pracy. Radzimy, żeby zastępować ten rytuał inną rzeczą przyjemną, ale nieszkodliwą. ■

Zamiast pointy

Prokurator Marcin Kochanowski z prokuratury kartuskiej odmówił wszczęcia dochodzenia w sprawie promocji i reklamy wyrobów tytoniowych podczas imprezy w Chmielnie. Stwierdził, że nie ma przesłanek uzasadniających popełnienie przestępstwa. W uzasadnieniu swojej decyzji prokurator stwierdził, że: „Organizatorom chodziło o promocję lokalnych tradycji i zwyczajów oraz promocję samej gminy Chmielno jako miejsca, w którym przetrwał zwyczaj zażywania tabaki”. My oczywiście, jako tygodnik, pisząc o tradycjach, nie zachęcamy do podawania tabaki dzieciom. Włączyliśmy się już w akcję przeciwko zażywaniu tabaki i pisaliśmy o tym w „Gościu Gdańskim”. A na marginesie, z całym szacunkiem dla praw istniejących. Pewnie nigdy nic nie zastąpi prawa podstawowego. Nazywa się ono prawem zdrowego rozsądku. Powinni posiadać go zwłaszcza rodzice.



Propozycja na Adwent

Oby dotrwali do końca razem

Życie we dwoje zawsze niesie za sobą pewne konflikty, różnice zdań i poglądów. A gdy pojawia się dziecko, problemów przybywa. Wspólnota Czas dla Rodzin **podpowiada małżonkom, jak sobie radzić z trudnościami.**

Jak co roku na początku Adwentu wspólnota proponuje rekolekcje „Radosny czas oczekiwania”. Wspólnota Czas dla Rodzin opiera swoją działalność na trzech filarach: rodzinie, uwielbieniu i ewangelizacji. Po kilku latach działalności w grupie zrodził się pomysł rekolekcji dla małżeństw oczekujących na dziecko (także adopcje) oraz rodzin z małymi dziećmi „Radosny czas oczekiwania”.

System jest bardzo prosty. Trzy spotkania w trzy kolejne niedziele Adwentu mają pomóc w przygotowaniu się na tę nową rzeczywistość, jaką jest pojawienie się nowego członka rodziny. – Jeżeli jest to Wasze pierwsze dziecko, staniecie się rodziną. Jeżeli to dziecko kolejne, pojawiają się sytuacje, gdzie będziecie musieli stawiać czoła nowym konfliktom pomiędzy domownikami oraz decydować o priorytetach waszego życia – przypominają pewną oczywistość członkowie wspólnoty.

A niby poukładane

Państwo Krupowie są małżeństwem od 12 lat. Mają dwójkę dzieci w wieku 8 i 3 lat. Rok temu po raz pierwszy uczestniczyli w rekolekcjach „Radosnego czasu oczekiwania”.

– Oboje czuliśmy w tamtym momencie potrzebę naprawienia czegoś w naszym życiu, zbliżenia się do Boga, przeniesienia naszego życia na mocne fundamenty – mówi Tomasz Krupa. Rekolekcje z CDR były dla nich bardzo owocne. – Dzięki tej nauce byliśmy w stanie odpowiednio poukładać naszą hierarchię wartości, związaną z Bogiem, współmałżonkiem, dziećmi i pracą. Nauczyliśmy się radzić

sobie z problemami i im zapobiegać. Nasze życie stało się lepsze, lepiej się rozumiemy i jesteśmy szczęśliwi – opowiada małżonkowie. Na tych rekolekcjach, jak podkreślają, rozpoczął się ich wzrost duchowy.

W życiu Anity i Andrzeja wszystko było poukładane. Mieli trójkę dzieci. Najmłodsze z nich ma 6 lat. Choć zaproponowano im udział w rekolekcjach, nie do końca byli przekonani, czy chcą w nich uczestniczyć. – Jesteśmy małżeństwem od 14 lat, dzieci mamy już nieco podchowane. Wydawało się nam, że rekolekcje dla małżeństw oczekujących na dziecko i rodzin z małymi dziećmi, nie są dla nas. A jednak Pan Bóg przyprowadził nas do Wspólnoty Rodzin, w której możemy rozwijać się i szukać pomocy w sprawach najważniejszych dla naszego życia – opowiadają razem Anita i Andrzej. Rekolekcje „Radosny czas oczekiwania” rozpoczęły w życiu ich rodziny, jak podkreślają, nowy dobry czas. – Jeżeli kochacie Jezusa, chcecie Go wielbić wspólnie z innymi małżeństwami, ale również pracować nad sobą, nad swoim małżeństwem, nad dobrym wychowaniem dzieci, to może to być miejsce dla was – mówią z głębokim przekonaniem małżonkowie. – Wspólnota Czas dla Rodzin jest wspaniałym miejscem duchowego rozwoju dla ludzi, których powołaniem jest życie małżeńskie i rodzinne. My wciąż jesteśmy na początku tej drogi, ale wiemy, że jest właściwa – dodaje pani Anita.

Dobry czas

Wspólnota Czas dla Rodzin powstała w roku 1998 w Gdańsku-Matemblewie. Skupia ponad 60 małżeństw z Trójmiasta i okolic. W swej nauce opiera się na Piśmie Świętym, nauce Kościoła, doświadczeniach własnych oraz

innych chrześcijan. Współpracuje z Poradnictwem Rodzinnym, Szkołą Nowej Ewangelizacji i wspólnotami Miecz Ducha. – Jako mężowie, żony, matki i ojcowie staramy się być otwarci na prowadzenie przez Ducha Świętego oraz korzystamy ze świadectw, modlitw, obecności braci i sióstr we wspólnocie – opowiada Jacek Gawroński, lider wspólnoty.

Jak zaznaczają jej członkowie, przebywanie razem, poświęcanie czasu, znoszenie trudności daje owoce: dary Ducha Świętego oraz wzbogacone życie małżeńskie. Każdy uczestnik wspólnoty jest w kontakcie z małżeństwami i całymi rodzinami, które starają się żyć w jedności z Jezusem, w chrześcijańskim i twórczym środowisku. Członek wspólnoty uczestniczy w Eucharystiach w pierwsze piątki miesiąca w kościele w Matemblewie, przychodzi na dni wspólnoty w jedną niedzielę

Gdy pojawia się dziecko, wszystko staje się inne

w miesiącu, uczestniczy w konferencjach, a także spotyka się w formacyjnych małych grupach małżeńskich. Są one m.in. okazją do zbliżenia się do innych osób i poznania wielu ważnych aspektów życia małżeńskiego.

Andrzej Urbański

Jeśli chcesz spotkać członków Wspólnoty Czas dla Rodzin, przyjdź do parafii św. Jadwigi Królowej, przy ul. Korzennej 2 w Gdyni-Karwinach. Rekolekcje odbywają się 4 i 11 grudnia w godz. od 15.45 do 18.30.



Nowe sanktuarium w Gdyni

Maryja w tęczu

– Obraz powstał w 1961 r. i został namalowany przez brata Felicissimusa Marię Sztyka. Do tworzenia **zachęcał go sam o. Maksymilian Maria Kolbe** – mówi o. Jan Maciejowski, franciszkanin, proboszcz parafii św. Antoniego.



Ks. Sławomir Czalej

Przed tym wizerunkiem zawsze ktoś się modli. Może dlatego, że szybkość interwencji Matki Bożej bywa imponująca...

Z dniem 10 listopada br. abp Sławoj Leszek Głódź ustanowił u franciszkanów w Gdyni Sanktuarium Matki Bożej Królowej Matki Nadziei i św. Maksymiliana Marii Kolbego. Decyzja zapadła już 4 listopada, po październikowej prośbie, którą do metropolity gdańskiego skierowali gdyniacy franciszkanie, oraz po koronacji obrazu. Przypomnijmy, że odbyła się ona 14 sierpnia tego roku.

Pierwszy obrazek Maryi autorstwa brata Felicissimusa powstał w 1940 r., aby uświetnić nabożeństwa majowe przebywającym wówczas w Niepokalanowie wsiadłcom z ziemi pomorskiej i poznańskiej. – Pewnego dnia o. Maksymilian zabrał bratu wszystkie namalowane przez niego kredkami obrazki i pokazując je współbraciom podczas tzw. rekreacji, powiedział, żeby ich autor prosił Maryję na kolanach, by Ona pozwoliła mu malować coraz piękniejsze obrazy – mówi o. Jan.

Sam obraz w Gdyni, o wymiarach 300 na 180 cm, przedstawia Częstochowską Madonnę z orłem

w koronie u stóp. – To był od początku silny znak, patriotyczny. Używaliśmy go jako obrazu stacyjnego podczas Bożego Ciała, w czasie gdy orzeł z koroną był znakiem zabronionym – podkreśla. Co ważne, od 1993 r. pod obrazem odbywa się uroczyste przyrzeczenie duchowej adopcji dzieci nienarodzonych. W duchową adopcję zostało tu wziętych aż 1700 dzieci.

Nic dziwnego zatem, że w księgach pojawia się szczególnie dużo wpisów matek, które dziękują Bogu przez wstawiennictwo Maryi za dar macierzyństwa. – Tutaj się modliły i tu zostały wysłuchane – cieszy się proboszcz. Sporo jest też ostatnio próśb o znalezienie pracy. – W dzień koronacji zdarzyła się nawet zabawna historia. Przyszedł młody chłopak, strasznie zmartwiony. Długo się modlił, okazało się, że o pracę. Jeden z naszych braci polecił mu, żeby wpisał swoją prośbę do księgi – uśmiecha się o. Maciejowski. Nazajutrz młodzieniec przyszedł już dziękować. Pracę, na razie na rok, znalazł tego samego dnia! Szybkość interwencji Matki Bożej bywa imponująca. – Raz modliła się tu młoda kobieta, prosząc o radę, czy chłopak, którego poznała, ma być tym jedynym... – wspomina franciszkanin. Może nie z szybkością światła, ale prawie, wróciła po zaświadczenie o chrzcie potrzebne do ślubu.

Sama korona powstała ze złota ofiarowanego przez ludzi. Na dole są też kamienie szlachetne, których nie umieszczono w koronie, bo było ich zbyt dużo. – Tak liczny odzew świadczy o tym, że ludzie chcą Matce Bożej podziękować – zauważa ojciec proboszcz. Czy zatem z pozostałych wotów powstanie płaszcz? Chyba nie, bowiem suknia Maryi w tęczowej poświacie (stąd też wezwanie Matka Nadziei) jest po prostu cudnej urody.

Ks. Sławomir Czalej

Refleksje przedadwentowe u św. Jakuba

Modlitwy nad otwartą trumną

– Tradycją naszego zakonu są Zaduszki, które organizujemy tydzień przed Adwentem – mówi o. Piotr Nowak, gwardian i rektor kościoła kapucynów w Gdańsku.



– Pomyśl na formę nabożeństwa, podczas którego wyciągamy kartki z nazwiskami zmarłych i czytamy o ich uczynkach, modląc się za nich, zrodził się w Wałczu, gdzie pracowałem razem z bratem Benedyktem Pączkiem – mówi kapucyn. Oprócz uczynków odczytuje się też, jaką śmiercią zmarli. – Powiem jeszcze, że niektóre kartki zmuszają jakoś głębiej do refleksji. Sporo było kartek młodych ludzi, którzy ginęli tragicznie w wypadkach – dodaje. Nie tylko samochodowych czy na motorze. – Pamiętam jeszcze z Wałcza, jak młodzież wykrzyczała wręcz, że ich koledzy zginęli na własne życzenie pod wpływem narkotyków – wspomina.

Przez trzy dni w kościele św. Jakuba w Gdańsku odbywało się przedadwentowe, chrześcijańskie „oswajanie śmierci” połączone z modlitwą. O tym, że wieczni nie jesteśmy, przypomniły wystawa funeralna o rzeczach znalezionych w grobach oraz szklana trumna z ludzkimi kośćmi i czaszką mężczyzny, który został pochowany w świątyni na początku XIX w.

Mężczyzna, którego kości odnaleziono podczas prac archeologicznych, był z pochodzenia Niemcem, urodzonym w roku 1746, a pochowanym w kościele w 1804 r. – Obecność tego konkretnego człowieka uzmysławia nam, że choć nasze życie na ziemi dobiega kresu, to jednak tylko się zmienia, a nie kończy – wyjaśnia ideę wystawienia kości w kościele o. Piotr. Obok leżała otwarta trumna, do której każdy mógł włożyć kartkę z imieniem i nazwiskiem nieżyjącej osoby, a także z wyszczególnionymi dobrymi uczynkami, które zmarły uczynił podczas ziemskiego życia.

Zdarzało się jednak, że były i wiersze. Taki napisała Mariola Karweta, wdowa po admirałe Andrzeju, który zginął w Smoleńsku. Opowiedziała w nim o rozstaniu i trwającej nadal miłości.

– Pomyśl na formę nabożeństwa, podczas którego wyciągamy kartki z nazwiskami zmarłych i czytamy o ich uczynkach, modląc się za nich, zrodził się w Wałczu, gdzie pracowałem razem z bratem Benedyktem Pączkiem – mówi kapucyn. Oprócz uczynków odczytuje się też, jaką śmiercią zmarli. – Powiem jeszcze, że niektóre kartki zmuszają jakoś głębiej do refleksji. Sporo było kartek młodych ludzi, którzy ginęli tragicznie w wypadkach – dodaje. Nie tylko samochodowych czy na motorze. – Pamiętam jeszcze z Wałcza, jak młodzież wykrzyczała wręcz, że ich koledzy zginęli na własne życzenie pod wpływem narkotyków – wspomina.

Tegorocznemu nabożeństwu towarzyszyła muzyka w wykonaniu zespołu Bartka Jaskota z Mielca i Zygi Jazz Band z Brzozowca. Nie zabrakło też Akademii Marynarki Wojennej, która na niedzielnej Mszy św. wystąpiła w strojach historycznych. Była także wystawa, którą można wciąż oglądać. Została przygotowana wspólnie z Muzeum Archeologicznym w Gdańsku. – W grobach znajdowano wszystko: różańce, pierścienie, sygnety, a nawet kapelusze i fragmenty bluzek – mówi o. Piotr. Artefakty funeralne pochodzą z eksplorowanych przy różnych okazjach grobów na terenie całego Gdańska.

Ks. Sławomir Czalej



ZDJEŃCIA Ks. Sławomir Czalej

Gdański kapucyn jest przekonany, że nietypowa forma nabożeństwa zmusza do refleksji NA GÓRZE: Jeden z artefaktów funeralnych prezentowanych na wystawie

Opatrzność Boża na gdańskiej Zaspie

Zapach niedawnej historii



ZDJEŃCIE ANDRZEJA URBAŃSKIEGO

Być może niektórzy przyzwyczaili się do ciągłej budowy. Jednak kościół Opatrzności Bożej na Gdańskiej Zaspie ma coś w sobie. **Choć niedokończony, przyciąga do siebie.** I to nie tylko w kolejne rocznice pobytu na Wybrzeżu bł. Jana Pawła II.

Parafia Opatrzności – jak w skrócie mówią o niej mieszkańcy Zaspy – jest miejscem wyjątkowym. Świątynia parafialna stoi tuż obok miejsca, na którym na „wielkim okręcie” Mszę św. do miliona wiernych w 1987 roku sprawował bł. Jan Paweł II. To przy tym pamiętnym ołtarzu okręcie – dzieło wielkiego gdańskiego artysty Mariana Kołodziejza – błogosławiony Papież Polak odprawił Eucharystię i wygłosił szczególne słowa m.in. do robotników Wybrzeża. „Mówię dziś do Was i za Was” – głośno wołał wówczas papież Jan Paweł II.

– Jego przesłanie jest wciąż powtarzane i przekazywane przy różnych okazjach – podkreśla pro-

boszcz parafii, ks. Kazimierz Wojciechowski. I choć współcześnie słowo „solidarność”, które wtedy papież odkrywał, jest wciąż aktualne, trzeba szukać jego zrozumienia w kontekście obecnej sytuacji, zarówno na Wybrzeżu, jak i w całym kraju.

27 lat bez przerwy

Niektórzy po tylu latach budowania świątyni mogliby powiedzieć „dosyć”. Proboszcz parafii pw. Opatrzności Bożej nie tylko tego nie mówi, ale wciąż szuka pomysłów, by wspólnota rozbudowywała się, rozwijała, przystosowywała do współczesnych wymogów. – Myślałem, że zabraknie mi energii, tymczasem z roku na rok po prostu jej przybywa. I nie mam wątpliwości, że to zasługa bł. Jana Pawła II, którego ducha można tutaj na Zaspie szczególnie odczuć – podkreśla ks. proboszcz.

A warto wspomnieć, że początki parafii sięgają roku 1979. Wtedy powstała parafia pw. Opatrzności Bożej w Gdańsku, obejmująca teren byłego lotniska – dzielnicę Zaspą. Prace przy budowie świątyni rozpoczęły się 5 lat później. Pierwsze lata pracy duszpasterskiej związane były z ożywioną działalnością Kręgów Rodzinnych Kościoła Domowego Ruchu Światło-Życie. 12 czerwca 1987 roku odprawiona została papieska Msza św. dla

świata pracy. Wówczas papież poświęcił kamień węgielny pod budowę kościoła. Po 30 latach, w maju, sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej kard. Tarcisio Bertone przy współudziale metropolity gdańskiego abp. Sławoja Leszka Głódzia, abp. Tadeusza Gocłowskiego, bp. Andrzeja Suskiego, ordynariusza toruńskiego, oraz bp. Ryszarda Kasyny dokonał konsekracji kościoła.

Kaplica błogosławionego papieża

W ciągu kilkudziesięciu lat zmagania się z budową tej szczególnej świątyni, równoległe tworzy się rzeczywistość, która na potrzeby współczesnego człowieka. W ramach parafii powstały, poświęcone przez sekretarza stanu Watykanu kard. Tarcisio Bertone, pomieszczenia Gdańskiego Ośrodka Dokumentacji Nauce Błogosławionego Jana Pawła II. Miejsce, w którym stał papieski ołtarz, zostało zamienio-

ne na wyjątkowy zielony pomnik. – To, co najważniejsze, rodzi się zawsze w sercach ludzi. I najlepiej ujawnia się podczas modlitwy na kolanach – mówi ks. Kazimierz Wojciechowski. Temu ma służyć ostatnia inicjatywa stworzenia kaplicy adoracji Najświętszego Sakramentu, w której znajdzie się miejsce na relikwiarz bł. Jana Pawła II. – Przeznaczaliśmy na ten cel dolne pomieszczenia kościoła – opowiada architekt Witold Forkiewicz. Myślą przewodnią tego projektu jest stworzenie przestrzeni sakralnej nawiązującej do Ogrodu Getsemani. – Główną postacią w ogrodzie jest Chrystus. To On uczy nas, jak się modlić, w jaki sposób zwracać się do Ojca. Pewnego rodzaju surowość tej przestrzeni ma umożliwiać skupienie i stworzyć warunki potrzebne do kontemplacji, w obecności samego Boga – dodaje artysta Mariusz Drapikowski, znany dotychczas m.in. z realizacji wielu wyjątkowo bogatych bursztynowych monstrancji. Tym razem zastosował formę bardzo prostą. – W zasadzie nie będzie monstrancji, a kaplica będzie miejscem wypełnionym Bogiem. W centralnym miejscu, za pancerną szybą zabezpieczającą, znajdzie się dużych rozmiarów Hostia – opowiada Drapikowski.

Inspiracją Ogrodem Oliwnym zrodziła się u artysty po powrocie z Ziemi Świętej, a także z własnych przemysleń oraz wielu rozmów z proboszczem parafii. – W Ewangelii św. Mateusza czytamy, jak przebiegała modlitwa w Getsemani. Podobnie tutaj, w naszym zaspiańskim symbolicznym ogrodzie, chcemy stworzyć warunki i klimat, w którym przychodzący na adorację człowiek będzie mógł spotkać się z Bogiem Prawdziwym. Temu wszystkiemu musi sprzyjać klimat i otoczenie. – I takie chcemy stworzyć – mówią jednym głosem twórcy projektu.

Andrzej Urbański



Witraż w powstającej kaplicy adoracji POWYŻEJ: Wśród twórców parafii od początku są architekt Witold Forkiewicz, Mariusz Drapikowski oraz proboszcz ks. Kazimierz Wojciechowski